Nr. 416. (Wydanie poranne). We Lwowie, wtorek dnia 6 września 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy. Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	8 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Szef rządu w Galicji.

Lwów, 6 września.

W dniu dzisiejszym kończy prezydent ministrów dr. Koerber jedenastodniową podróż inspekcyjną po Galicji i Bukowinie, z której dziewięć pełnych dni przezaaczonych było na lustrację naszego kraju. Dziewięć dni, biorąc bezwzględnie, to zapewne niezbyt długi czas na poznanie kraju i jego właściwości dla człowieka zupełnie obcego — ale w tym wypadku śmiało twierdzić można, że ten dziewięciodniowy okres zużytkowany został doskonale. Dr. Koerber bowiem nie przybył jako o b c y do naszego kraju: wszyscy, którzy w ciągu tych dni mieli sposobność rozmawiać z nim o stosunkach i sprawach krajowych byli wprost zdumieni znajomością, z jaką traktował je dr. Koerber. Zna on nietylko rzeczy te ze stanowiska ogólnego, ale jak w kilku wypadkach okazało się, zna w najdrobniejszych szczegółach nawet te sprawy, które są obecnie w różnych ministerstwach rozpatrywane. To też owe dziewięć dni, odnośnie do prezydenta ministrów, przedstawiają okres o wiele dłuższy.

Znajomość stosunków i spraw galicyjskich, nie powierzchowną ale gruntowną wykazał, tak jasno we wszystkich kierunkach, że raz na zawsze obalił zrobioną *ad hoc* legendę jakoby stosunki kraju naszego były mu obce.

Nie mniej stanowczo i dobitnie odparł dr. Koerber drugi zarzut, podnoszony przeciwko niemu przez fronderów politycznych z opozycyjniego obozu, jakoby do spraw naszego kraju odnosił się nieżyczliwie. Właściwie niepotrzebował nawet tego odpierać, gdyż uczynili to namiestnik i marszałek. W powitalnej swej mowie powiedział hr. Andrzej Potocki jako naczelnik rządu krajowego te słowa, pełne uznania:

„Wasza Ekscelencja wie sam najlepiej, że wprowadzenie niektórych nowych organizacyjnych zarządzeń w dziedzinie administracji politycznej jest konieczne. Miałem już niejednokrotnie sposobność objawić Ekscelencji w tej mierze moje zapatrywania i przedkładać odpowiednie wnioski i m u s z ę z n a j ż y w s z ą w d z i ę c z n o ś c i ą z a z n a c z y ć, ż e z n a j d y w a ł e m u E k s c e l e n c j i z a w s z e n a j ż y c z l i w s z e z r o z u m i e n i e i n a j d a l e j i d ą c e u w z g l ę d n i e n i e p o t r z e b g a l i c y j s k i e j a d m i n i s t r a c j i p o l i t y c z n e j. R a c z y ł e ś E k s c e l e n c j a z a w s z e b r a ć m o j e w n i o s k i p o d n a j ż y c z l i w s z ą r o z w a g ę, a w w i e l u w y p a d k a c h c z y n i ł e ś i m z a d o ś ć. N i e c h w o l n o m i b ę d z i e w y r a z i ć n a d z i e j ę, ż e t a k ż e n a d a l, w p o d o b n y c h o k o l i c z n o ś c i a c h n a p o t k a m u E k s c e l e n c j i t ę s a m ą p r z y c h y l n o ś ć.

Z niemniejszem uznaniem odezwał się także marszałek krajowy hr. Badeni w swej mowie jędrnej, a tak dobitnej i jasnej, że nic do niej dodać, ani z niej ująć nie można. Zaznaczywszy wiekowe zaniedbanie Galicji przez rząd centralny, powiedział:

„Było i będzie zawsze żywem życzeniem Galicji, aby mężowie, którzy kierują nawą państwową Austrji, poznawali osobiście nasz kraj i sami się przekonywali, w jaki sposób i z jakim wynikiem staramy się poprzeć rozwój kraju na najrozmaitszych polach i co nam w tych staraniach przeszkadza i powstrzymuje i co nas boli. W odwiedzinach pana prezydenta ministrów widzimy wolę uwzględnienia tego życzenia kraju i wyrażamy mu za to nasze najgłębsze podziękowanie, p r z y c z e m w s p o m i n a m y z w d z i ę c z n o ś c i ą o tem, że e k s c e l e n c j a w s w e j d o t y c h c z a s o w e j d z i a ł a l n o ś c i u r z ę d o w e j n i e t y l k o o k a z a ł e ś n a m p r z y j a z n e u s p o s o b i e n i e, l e c z p r z y n i e k t ó r y c h s p o s o b n o ś c i a c h p o p i e r a ł e ś d z i e l n i e i n t e r e s y k r a j u".

Głosy tych dwóch reprezentantów interesów krajowych są najlepszym dowodem, że czynione drowi Koerberowi zarzuty nie znajdowały odgłosu w szerokich i miarodawczych kołach, że były one wyrazem pewnej grupy bez znaczenia i wpływu na opinję publiczną. Słuchając tych słów i widząc przyjęcie, jakie mu zgotowano, mógł dr. Koerber dopiero należycie pojąć, co warte owe hałasy i krzyki, jakie przeciwko niemu podnoszono na szpaltach *Słowa Polskiego*, które, jak powszechnie wiadomo, regularnie co trzy lub cztery miesiące zapowiadało albo dymisję dra Koerbera, albo jakąś poważną przeciwko niemu akcję. Przyjęcie dra Koerbera w Galicji i jego enuncjacje, zadały kłam i zdemaskowały najzupełniej wartość polityki *Słowa Polskiego!*

Ale dr. K o e r b e r i sam dał dowód, że spraw naszych nieżyczliwie nie traktuje, owszem, że chce w miarę możności naprawić stare zaniedbanie. Swiadczą o tem liczne jego przemówienia, a przedewszystkiem ton ciepły, jaki brzmiał w mowach krakowskich na temat znaczenia grodu podwawelskiego dla nas. W słowach tych było coś więcej ponad ministerjalną uprzejmość!

O wizycie dra Koerbera i jego enuncjacjach, będziemy mieli sposobność mówić jeszcze obszerniej; na razie chcemy tylko podnieść najważniejsze rezultaty. O dwóch wspomnieliśmy powyżej, ale tyczą się one raczej przeszłości. Co do t e r a ź n i e j s z o ś c i i p r z y s z ł o ś c i, to pobyt dra Koerbera w Galicji przyniósł rezultat o wiele ważniejszy. Zaznaczył on, że d o t y c z a s o w a p o l i t y k a K o ł a p o l s k i e g o, p o l i t y k a r o z w a ż n a i r o z u m n a, z n a j d u j e p o p a r c i e n a j p o w a ż n i e j s z y c h c z y n n i k ó w w k r a j u a p e ł n e u z n a n i e r z ą d u c e n t r a l n e g o, tudzież stwierdził on także, że w chwili obecnej — (a miejmy nadzieję, że i w przyszłości jak najdłuższej)—panuje najzupełniejsza harmonja pomiędzy marszałkiem kraju a namiestnikiem, tudzież pomiędzy nimi oboma a ministrem prezydentem i to harmonja, oparta na pełnem wzajemnem zrozumieniu interesów kraju i państwa.

Ten rezultat jest też w naszych oczach najważniejszym, gdyż jest on rękojmią na przyszłość, że sprawy nasze traktowane będą tak, jak być powinny, jak słuszność prosta nakazuje.

Walka ze spekulacją parcelacyjną.

Parcelacja gruntów, to sprawa zajmująca dzisiaj szerokie koła. Potrzebę jej uznają, choć z pewnemi, często wcale wielkiemi modyfikacjami, wszystkie programy, zmierzające do podniesienia ekonomicznego kraju. Dla jednych jest ona środkiem do osiągnięcia celu, dla drugich sama przez się jest celem, ale zasadniczo godzą się na nią wszyscy, bo jest ona tem, co potrafi utrzymać dziesiątki tysięcy żądnych pracy jednostek, zapewniając im tak poszukiwaną przez nich pracę, potrafi uchronić kraj przed emigracją wielu tysięcy najlepszych nieraz pracowników. O ile więc parcelacja zmierza do tego celu, o ile odbywa się tam, gdzie jej rzeczywiście potrzeba, gdzie nie jest parcelacją dla parcelacji, zmierzającą do rozdrobnienia zupełnie większej własności — zgodzić się z nią każdy musi. Aby ona swoim odpowiadała zadaniom, musi przedewszystkiem być prowadzona w sposób rzetelny i uczciwy, przez czynniki powołane do tego, nigdy zaś, co jak się bardzo często i niemal przeważnie dzieje, przez spekulantów, uprawiających parcelację zawodowo, jako przedsiębiorstwo, lub jak ruska, dla celów politycznych. Nad tą słabą stroną przy procesie parcelacyjnym, nad środkami i sposobami uwolnienia się od tego rodzaju pośrednictwa, przynoszącego znaczne korzyści na szkodę jednostek i kraju spekulantowi, zastanawia się we wrześniowym zeszycie *Przeglądu powszechnego* w rozprawie p. t. „Walka ze spekulacją parcelacyjną" dr. J. Makarewicz, którą pokrótce omówimy.

Parcelacja spekulacyjna — pisze autor — ponieważ utrudnia parcelację racjonalną przez podnoszenie ceny ziemi, jest szkodliwa. Skutkiem podniesienia ceny, ziemia staje się dla włościanina do nabycia trudniejszą; po drugie stwarza się brak stosunku między ceną ziemi a intratą, co wywołuje łatwość upadku nowych gospodarstw. Przy parcelacji położenie właściciela i włościanina jest przymusowe: pierwszego, ponieważ przy ziemi utrzymać się nie może, drugiego, ponieważ ziemia jest dla niego warunkiem życia; dlatego też, ponieważ korzystanie z przymusowego położenia jest społecznie szkodliwe, pośrednikami przy procesie parcelacyjnym powinny być czynniki bezinteresowne, nie szukające zysku. Dwa są — zdaniem autora — sposoby zwalczania spekulacji parcelacyjnej: pośredni i bezpośredni.

Pierwszy, to ominięcie przy parcelacji spekulanta przez tworzenie specjalnych instytucyj kredytowych, lub funduszów krajowych, ułatwiających właścicielowi oczyszczenie się z długów hipotecznych. Ten jednak projekt wymaga pieniędzy i całego aparatu bankowo-administracyjnego; po drugie, niejeden właściciel woli sprzedać majątek spekulantowi, niż czekać na powolne rozwikłania finansowe. Zostaje więc jeszcze jeden sposób pośredni, a tym jest konkurencja banków parcelacyjnych. Ale i tu ma spekulant pewną wyższość przez szybkie działanie, bezpośrednie zetknięcie się ze stronami, i t. d., a uzyskanie ulg należytościowych u rządu dla parcelacji, wobec dzisiejszego stanu finansów, jest niemożliwe.

Zostają zatem przeważnie sposoby walki bezpośrednie. Mówiono już o nadzorze nad techniką parcelacyjną, o ustawach celom tym odpowiadających, mówiono nawet o środkach karnych. Autor jednak sądzi, że wszystko to nie doprowadziłoby do celu. Gdyby bowiem uchwalono odpowiednią ustawę — to ustawa ta wymagałaby wykonawców rzetelnych, o których tak trudno, a która pozostawiona bez nich, uśpiłaby czujność, boby jej każdy sprawę zaufał. Co się tyczy środków karnych, to tych, zdaje się, nie możnaby stosować tutaj, gdzie czyn taki, jak spekulacja parcelacyjna, nie należy do czynów społecznie szkodliwych najwyższych kategoryj, do jakich środki te bywają stosowane. Zresztą, gdybyśmy chcieli zaprowadzić ustawę antispekulacyjną, ustawa taka musiałaby przejść dopiero przez parlament. „Dość — wyraz ten rzucić — powiada autor — by zrozumieć szanse prawdopodobieństwa w przeprowadzeniu tego zamiaru".

Osią spekulacji jest zysk. W tę stronę każe autor zwrócić baczną uwagę. Spekulant widząc, że interes nie idzie, czem prędzej się wycofa. Parcelacja pokaże się, a potem zniknie. Środkiem do tego ma być stwarzanie trudności w pozbyciu nie prawnych, gdyż na to potrzeba ustawy, ale faktycznych, któremi są: wygórowane ceny sprzedaży, do której przez stwarzanie kosztów zmusza się spekulanta i wogóle stwarzanie takich sytuacyj, w którychby spekulant musiał wycofać się z interesu ze stratą, albo bez zysku.

Spekulant, tworząc cenę jednostkową od morga, dolicza do sumy, za którą nabył majątek, należytość przenośną, podatek zarobkowy, stratę czasu, koszta, etc. i doliczywszy do tego swój zysk, otrzymaną sumę dzieli przez ilość morgów. Ponieważ należytość przenośna jest stałą, czynnika spekulacyjnego uwzględnić nie można, bo go przy kupnie nie można stwierdzić. Inaczej ma się rzecz z podatkiem zarobkowym. Ustawa o tym podatku mówi, że podatek od zarobku płynącego z pracy, ma być zasadniczo niższy, niżby to odpowiadało ze względu na średnią rentowność. Tutaj więc upatruje autor możność przyciśnięcia spekulantów, ponieważ tu zarobek nie płynie z pracy w znaczeniu społecznej użyteczności. Wymiar podatku od spekulacji parcelacyjnej wynosi przeciętnie 3% czystego zysku, co jest stanowczo za mało. Przy wypośrodkowaniu średniej rentowności przy spekulacji, można stopień jej przyjąć stosunkowo wyższy, gdyż tu zarobek, podobnie, jak przy lichwie, pochodzi wyłącznie ze zręcznych obrotów kapitałem. Tego jednak się nie robi i to jest błędem. Zyski bowiem z parcelacji są bardzo znaczne, przez co wzrasta gorączka parcelacyjna.

Podwyższenia tego podatku zarobkowego winien, zdaniem autora, żądać sejm od rządu, a otrzymany dochód należałoby obrócić na potrzeby kraju, aby ten choć w części mógł powetować sobie szkodę, jaką ponosi przez spekulację. Nadto, ponieważ i ten dochód byłby za mały do powetowania szkody, należałoby, aby podniesiono przy spekulacji dodatek do podatku zarobkowego do 100% który wedle § 22 ord. kraj. z dnia 26 lutego 1861 l. 20 Dz. u. p. musiałby być sankcjonowany przez cesarza. Możliwą byłaby też specjalna ustawa krajowa, wprowadzająca nowy podatek na rzecz kraju od spekulacji.

Na tem kończą się wywody autora nad środkami zaradczymi spekulacji parcelacyjnej. Część III i IV rozprawy są dla nas podrzędniejszego znaczenia. Tutaj zastanawia się autor nad zdaniami, jakie mogłyby powstać u przeciwników jego myśli, nad wielką korzyścią, jaką możnaby osiągnąć przez podwyższenie podatku zarobkowego, który byłby niejako cłem ochronnem dla parcelacji rzeczowej i wreszcie nad określeniem, kto jest spekulantem i jak go poznać możemy.

Wypadnie więc na końcu sprecyzować te wypowiedziane przez autora sposoby i środki zaradcze spekulacji. Tymi są: z jednej strony podwyższenie wymiaru podatku zarobkowego, do czego może wezwać władze podatkowe za pośrednictwem rządu rezolucja sejmowa — z drugiej strony podwyższenie dodatku do podatku zarobkowego na rzecz kraju, co wymagałoby uchwały sejmowej, sankcjonowanej przez cesarza, albo specjalna ustawa krajowa, nakładająca podatek na spekulacje. Sądzimy, że powołane czynniki sprawy tej nie zaspią.

Wszechpolacy wśród kolonji polskiej w Berlinie.

W ostatnim numerze petersburskiego *Kraju* zamieszcza korespondent berliński tego pisma znamienny artykuł, wykazujący w sposób dosadny zgubny wpływ, jaki wśród Polonji w Berlinie wywołało warcholstwo krzykaczów wszechpolskich. Artykuł ten powtarzamy poniżej w całości, jako zawsze na czasie będący przyczynek do charakterystyki stronnictwa demokratyczno-narodowego i jego takryki... odbudowywania Polski od morza do morza. Oto, co pisze korespondent *Kraju:*

Dyrektywę w sprawach ogólniejszego znaczenia, dotyczących jednakże kolonji polskiej w Berlinie, posiada tutejszy „komitet polityczny". Znaczenie jego wzmogło się z chwilą, gdy powstał centralny komitet wyborczy dla wszystkich Polaków, osiadłych w różnych dzielnicach monarchji pruskiej i gdy polskiej kolonji w Berli-

---

(51)

PAWEŁ BOURGET.

ROZWÓD.

Przekład H. CEPNIKA.

Po chwili, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, pani Darras dodała:

— Lecz ja pierwsza muszę się z nim rozmówić, niech się na mojem wypłacze sercu. Potem sama go przyprowadzę do ciebie, a ty mu przebaczysz i będziesz go kochał jak dawniej... Wszak prawda, że mu przebaczysz?...

— Nie mam mu nic do przebaczania — odparł Albert Darras — Jest on nieszczęśliwy, a przytem jest twoim synem. Może więc w każdej chwili przyjść do mnie, a przyjmę go bez gniewu i żalu. Gdyby spotkanie ze mną miało mu teraz sprawić przykrość, zatrzymaj go przy sobie; zobaczę się z nim kiedyindziej, w chwili stosowniejszej... Lecz dość już o tem. Zapomniałem o wszystkiem, nie ma więc potrzeby dłużej o tem mowić...

— Jakże ja ciebie kocham, mój Albercie, jak ja ciebie kocham!... — zawołała Gabrjela z uniesieniem, a po chwili, chwytając męża za ramię, dodała z drżeniem: — Słyszysz jego kroki... Odejdź, aby mnie samą tylko tu zastał...

I ze słowami temi, drżąca ze wzruszenia, prawie wypchnęła męża do jego pracowni, a po dokonaniu tego, otworzyła pospiesznie drzwi, przez które miał wejść syn jej. Za chwilę zjawił się Łucjan; matka oczekiwała go, oparta o otwarte skrzydła drzwi. Było to dla niego niespodzianką, idąc tu bowiem, spodziewał się na pewne, że spotka się na samym zaraz wstępie z ojczymem, spodziewał się i pragnął tego zarazem. Ale kiedy ujrzał ją, matkę swoją, pobladłą ze wzruszenia, ze śladami łez i cierpień przebytych na twarzy, z wysiłkiem tylko utrzymującą się na nogach, serce zabiło mu gwałtownie w piersi i dziwne rozrzewnienie całym nim owładnęło. Czyż bowiem sam już jej wygląd nie świadczył najdowodniej o tem, w jak strasznych męczarniach, w jakiem utrapieniu i trwodze przeszła te dwa dni pobytu jego poza domem! Podbiegł do niej i oboje, matka i syn, złączyli się ze sobą długim, serdecznym uściskiem, który na chwilę kazał im zapomnieć o wszystkiem, co dotąd ich dzieliło. Po raz to pierwszy w tej chwili od długiego lat szeregu poznał Łucjan i przekonał się niezbicie, że pomimo powtórnego małżeństwa swej matki, to samo i nadal zajmował w jej sercu miejsce, które zajmował w niem przedtem, że miłość jej dla niego nie zmalała, że miał w niej zawsze szczerze i gorąco go kochającą matkę. Ona znowu odzyskała w tej chwili ponownie dawnego swego Łucjana, odzyskała w nim dziecko, które nosiła w swem łonie, które było jedyną jej pociechą, jedyną osłodą w tak smutnem i piołunnem przed laty jej życiu. I z sercem, najsłodszemi uczuciami przepełnionem, okrywała go pocałunkami, a w oczach jej perliły się łzy niewysłowionego szczęścia.

— O, mój ty maleńki, mój dzieciaku! — wołała do niego temi samemi pieszczotliwemi słowami, których używała zawsze w rozmowie z nim niegdyś, przed laty. — Mam cię więc znowu!... Jesteś więc przy mnie znowu!... O, dlaczegoż, dlaczegoż nie przyszedłeś zaraz do matki twojej, gdy tylko smutek spadł na duszę twoją, dlaczego nie zwierzyłeś się jej ze swoich trosk i udręczeń?... Jakże mogłeś tak długo trzymać mnie bez wszelkiej wiadomości o sobie?... A obawiałam się tak bardzo o ciebie... Lecz mam cię znowu i wydrzeć sobie ciebie nie dam. O, bo ty mnie już nie opuścisz, wszak prawda? Zobaczysz, że ja potrafię cię zrozumieć. Twoje cierpienia są mojemi cierpieniami, twoje troski mojemi troskami. Będę cię pocieszała i zapomnisz o wszystkiem... Lecz nie mówmy o tem. Złóż głowę na mojem łonie, tak, jak to czyniłeś dawniej, ilekroć troski duszę twoją obsiadły...

I pociągnęła go za sobą na mały szeslong, a oparłszy głowę jego na swoich piersiach, kołysała go łagodnie, jakby dziecię. Łucjan się nie bronił. Był tak wstrząśnięty doznanymi w ostatnich dwóch dniach wypadkami, tak skutkiem nich wyczerpany, że mimowolnie poddał się całą duszą słodkiemu uczuciu, iż miłość matki, której nigdy dla siebie tylko nie posiadał, w tej chwili wyłącznie do niego należy. A potem, ta czułość i tkliwość matki, ta jej miłość dla niego, napawały go otuchą, że kochając go tak bardzo i pragnąc jego szczęścia, niezdolna będzie opierać się jego małżeństwu z Bertą. Ukołysany temi uczuciami, Łucjan milczał przez chwilę, napawając się pieszczotami matki, poczem przemówił:

Nie żałuj mnie, mamo. Przedwczoraj — prawda — byłem bardzo, bardzo nieszczęśliwy i ty wiesz o tem, bo ojciec — w rozmowie z matką Łucjan tak zawsze nazywał ojczyma — zapewne powiedział ci o wszystkiem...

— Tak, powiedział mi — odparła pani Darras, którą zastanowił poważny, prawie uroczysty ton słów syna. Człowiek zrozpaczony w ten sposób nigdy nie przemawia. A Łucjan musiał przecież dowiedzieć się całej prawdy, bo inaczej czyż byłby powrócił do domu? Skądże więc wziął się w nim ten spokój, z którym do niej przemawiał?

Łucjan tymczasem mówił dalej:

— W takim razie wiesz także, mamo, że w uniesieniu użyłem do niego słów, w które sam nie wierzę. Tak jest, mamo, nie wierzę. Podyktowało mi je chwilowe rozdrażnienie, ale nie przekonanie...

— Ojciec nie wspomniał mi ani słówkiem o tem, co do niego powiedziałeś — odparła matka. — Zresztą, oświadczył mi zaraz, że chce o tem wszystkiem zapomnieć... O mój Łucjanie, kochaj go, kochaj, bo i on kocha ciebie bardzo. I tylko ta jego miłość ku tobie była powodem, że chciał cię oświecić, kto jest ta niegodziwa kobieta...

— Nie mów tak, mamo, — przerwał Łucjan z żywością, która niemile matkę jego dotknęła i zerwał się gwałtownie z zajmowanego obok niej miejsca na szeslongu. Obraza ukochanej kobiety poruszyła go do głębi.

— Ale to moja wina — mówił dalej urywanemi zdaniami. — Postąpiłem ogromnie nierozsądnie. Powinienem był napisać do ojczyma, z nim się przedewszystkiem rozmówić i wszystko mu wyjaśnić... Posłuchaj mnie, mamo! — zawołał, chwytając ją za ręce. — Wiesz, jak bardzo cię czczę i kocham, wiesz także, że niezdolny jestem do kłamstwa... A zatem... Posłuchaj mnie tylko dobrze... Daję ci najświętsze słowo honoru, że ojca mego oszukano, bo osoba, o której mówiłaś przed chwilą, należy do najszlachetniejszych, najwznioślejszych i najczystszych ludzi sumienia na świecie... Lecz koniecznem jest, aby ci on sam o tem wszystkiem powiedział. On podniósł przeciw niej oskarżenie, on więc powinien oczyścić ją z niego. I jestem pewny, że on to uczyni, gdy dowie się o wszystkiem odemnie... Służący powiedział mi, że znajduje się w swej pracowni. Pójdę więc do niego...

I nim jeszcze pani Darras mogła mu odpowiedzieć, Łucjan zapukał już do drzwi, łączących mały salonik, w którym toczyła się rozmowa, z pracownią Alberta Darras i za chwilę znikł jej z oczu za dywanem, zakrywającym drzwi. W umyśle pani Darras zbudziło się błyskawicą nagłe postanowienie. Chciała pójść za synem, stanąć pomiędzy nim a mężem i przeszkodzić możliwości powtórzenia się sceny z przedwczoraj...

Ze słów syna poznała najdokładniej, że znajduje się on w stanie, którego ani ona, ani Albert Darras nie przewidywali. Wystarczy więc jedno bodaj trochę nierozważne wyrażenie się ze strony jej męża, naprzykład takie, jakie użyła ona sama przed chwilą, a Łucjan oburzy się znowu, oburzy się z pewnością stokroć gorzej, stokroć gwałtowniej, niż przedtem.

Dręczona obawą, przyłożyła ucho do drzwi, nadsłuchując, co się w pokoju męża dzieje. Nadsłuchiwała jednak napróżno; żaden szmer głośniejszy nie przedarł się do niej przez drzwi zamknięte. Ciekawość, niepewność, lęk — dręczyły ją naprzemian, lecz wejść do pokoju męża nie miała odwagi, nie chciała nawet. Jakiś głos wewnętrzny szeptał jej, że ukazanie się jej tam mogłoby jedynie podniecić i tak aż nazbyt już podrażnionego, Łucjana, a w każdym razie wnieść pierwiastek roznamiętnienia do rozmowy pomiędzy nim a jej mężem, rozmowy, która powinna utrzymać się wyłącznie na gruncie faktów i nie zejść z niego ani na chwilę.

Tak, faktów. Bo Łucjan nie byłby się przecież odezwał do niej w sposób tak gwałtowny, jak to przed chwilą uczynił, gdyby nie miał w ręku pewnych dowodów, mogących popsuć opinję jego o niewinności Berty Niewątpliwie też użyje tych dowodów w celu przekonania ojczyma, a wtedy... Kto wie? A nuż Albert, jako uczciwy i prawdę kochający człowiek, da mu się przekonać... I cóż się stanie wówczas?

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie przyznano prawo wysyłania jednego delegata do tego komitetu. Komitet polityczny w Berlinie liczy 26 członków. Posiedzenia odbywają się raz na miesiąc. Na posiedzeniach tych wszakże zazwyczaj bywa mała liczba członków. Z tego powodu nader ważną jest okoliczność, kto jest prezesem, ponieważ przewodniczący wiele spraw na własną rękę rozstrzygać musi. Z tego samego względu prezes powinien być człowiekiem wyższym ponad interesy poszczególnych stronnictw i koteryj, mającym zawsze i wyłącznie interesy naszego wychodźtwa berlińskiego na oku i patrzącym na nie ze stanowiska ogólno-narodowego, nie zaś partyjnego.

Godność przewodniczącego przez dłuższy czas piastował p. Władysław Berkan. Przed rokiem jednak udało się krzykaczom wszechpolskim wysadzić go z tego posterunku. Prezesem komitetu politycznego obrano p. Wróbla. I wraz „popsuło się w państwie duńskiem". Agitatorzy narodowo-demokratyczni energiczni są, gdy chodzi o wywołanie skandalicznych zajść na wiecach i zgromadzeniach. Porządna i wytrwała praca nie znajduje wśród nich zwolenników. Posiedzenia komitetu zaczęły odbywać się rzadko. Bywało na nich po trzech członków. Prezes bywał najrzadszym gościem.

Teraz właśnie odbyły się ponowne wybory. Narodowi-demokraci przybyli na zebranie w większości. O zwycięstwie żywiołów umiarkowanych nie mogło być mowy. Prezesem komitetu obrany został p. Kunowski, człowiek młody, bez żadnych ku temu kwalifikacyj. Wybór ten rozgoryczył do reszty poważniejszych członków komitetu. Lecz i p. Wróbel, niedawne bożyszcze wszechpolaków berlińskich, uczuł się dotkniętym tym wyborem. Zaprotestował podobno przeciw jego ważności. Komitet polityczny berliński ma wobec tego dwóch prezesów wszechpolskich, — dwóch i żadnego.

Stosunki, jakie zapanowały w kolonji polskiej w Berlinie, roztrząsa szczegółowo poznański *Goniec Wielkopolski*. Pismo to, po upadku *Narodowca*, stało się organem narodowej demokracji w Berlinie. *Goniec* przyznaje, iż w Berlinie źle się dzieje, że rozterki i kłótnie ujemnie wpływają na życie kolonji polskiej. I równocześnie dziennik ten, z zadziwiającą nawet u wszechpolaków odwagą, twierdzi, iż jeśli źle się dzieje, to winić o to należy wyłącznie żywioły umiarkowane. Takie fałszowanie prawdy istotnie może wywołać zdumienie. W kolonji polskiej berlińskiej panowały spokój i zgoda, dopóki nie pokazali się na widowni wszechpolacy. Wtedy to miała miejsce owa „rozległa i intenzywna praca kulturalno-oświatowa w poszczególnych towarzystwach berlińskich". Wszechpolacy rozpoczęli swoją agitację i wnet ujawniły się kwasy i niesnaski. Krzykacze „egoizmu narodowego" jęli pochlebiać niewyrobionym krytycznie warstwom, które zawsze słuchają z zadowoleniem szumnych frazesów o zbrodniach szlachty i panów i — w przeciwstawieniu — o niesłychanej cnocie ludu. Zdeprawowali te warstwy do pewnego stopnia, bo przyzwyczaili je do wyzwisk i złorzeczeń, jak się przyzwyczaja podniebienie do sztucznej, ostrej przyprawy — i dziś rozsądny, ale umiarkowany i zrównoważony głos rzadko może liczyć wśród szerszych warstw naszej kolonji na posłuch.

Agitacja wszechpolska zakłóciła harmonję, która panowała wśród polskiej kolonji w Berlinie i zniechęca ludzi poważnych i rozumnych do udziału w pracy publicznej. Nie chcą narażać się na skandaliczne napaści ze strony zdecydowanych na wszystko warchołów, nie chcą stykać się lub, gorzej jeszcze pracować pod przewodnictwem ludzi o nieczystych rękach — ludzi, którzy służą nie sprawie publicznej, ale osobistym ambicjom. Między tymi warchołami zresztą wielu jest takich, którzy jawnie sprzyjają doktrynom socjalnym i w ten sposób propaganda narodowo-demokratyczna pali ogień pod piecem socjalnej demokracji. Taki jest dotychczasowy dorobek moralny — polityki wszechpolskiej w Berlinie.

Wystawa amerykańska.

XXXIV.*)

St. Louis 4 sierpnia.

(Towary łokciowe, ubrania, fabryka obuwia; maszyny Singera: meble i galanterja; przemysł artystyczny; dział papierowy: sztuki wyzwolone; ogólna charakterystyka).

Dobrze prezentuje się przemysł amerykański w dziale towarów łokciowych, których *clou* jest wystawa obesłana przez 18 fabrykantów jedwabiu (New-York-Silk). Jedwabie i pół-jedwabie, aksamity i pół-aksamity, wstążki jedwabne wszelkiego gatunku i różnych barw, świadczą o wielkiem udoskonaleniu tej gałęzi przemysłu i stanowią rozwiązanie zagadki, dla czego eksport europejski tak bardzo się zmniejszył.

Interesującą jest też wystawa t. z. gładkich (jednobarwnych) materyj, kamgarnów i sukien bilardowych. Perkale w rozmaitych deseniach nieustępują zupełnie wzorom europejskim. Rozwój tych gałęzi przemysłu zawdzięcza Ameryka wysokim cłom ochronnym. Mniej rozwinięty, ale już bardzo poważny, jest dział fabrykacji szyfonów, koronek, bielizny kąpielowej i flaneli. Natomiast wielki postęp widać w wyrobie dywanów; bogaty ich zbiór wystawiły dwie firmy, które śmiało mogłyby konkurować z najlepszymi tego rodzaju europejskimi wyrobami. Ubogim jest dział ubrań gotowych i poszczególnych artykułów stroju męskiego, obficiej przedstawia się dział ubrań kobiecych i dziecięcych. Są tu najrozmaitsze, przeważnie krzykliwe — kolorowe gorsety i staniki, tudzież przedmioty t. z.: „*Ladies underwear*" t. j.: stroje, zazwyczaj niewidoczne, jak pończoszki, bardzo zbytkowne, podwiązki, spodniczki etc. Wszystko to jednak nie wytrzymuje porównania z odpowiednim wyrobem francuskim. Dobrze zastąpiony jest przemysł szewski przez mniej więcej 20 fabrykantów. Nie brak też kompletnie urządzonej fabryki szewskiej w ruchu; wystawiła ją pewna firma z Bostonu nakładem 25.000 dol. (t. j. 125.000 kor). Na 70 różnych maszynach śledzić można cały proces wyrobu obuwia różnego kształtu i jakości, którego kilkaset par dziennie tutaj się wykańcza. Obuwie to znajduje licznych amatorów jako praktyczna pamiątka pobytu na wystawie.

W dziale strojów i ubrań znajduje się też wspaniale urządzony pawilon Singera et Comp. ze słynnemi maszynami do szycia, które zawsze jeszcze zajmują pierwsze miejsce.

W drugim pawilonie przemysłowym t.j.: „*Varied Industries*" wystawa amerykańska nie jest również jednolitą i mieści się w różnych częściach pawilonu. Tu znajdują się w wielkiej ilości meble, które jednak nie mogą iść w porównanie z wyrobami europejskimi, ani co do gustu, ani co do wygody i elegancji. Natomiast wspaniałe są urządzenia biurowe, które o wiele są praktyczniejsze i lepsze niż europejskie, tudzież bardzo ciekawe urządzenia hotelowe, częściowo w Europie wcale nie znane. Oryginalną nowością są meble ze stali, które pomimo bezpieczeństwa od ognia, z powodu drogości liczyć mogą na zbyt chyba w Ameryce. Przemysł artystyczny reprezentowany jest głównie przez dwie firmy: Mermoda i sp. z St. Louis i Gorhama z Now. Jorku. Obie firmy mają osobne wspaniałe pawilony żelazne, w których mieszczą się wyroby złote, srebrne, ze skóry, ze szkła, porcelany etc. — wszystko to niepomiernie drogie. Te właśnie ceny, które Amerykaninowi bynajmniej wielkiemi się nie wydają, sprawiają, że każdy przedmiot jest czyściutko i dokładnie wykonany, gdyż robotnik zarabiając odpowiednio, nie potrzebuje się spieszyć. Firma Gorham wystawiła np. srebrny garnitur stołowy z 42 sztuk, nad któremi pracowano przeszło dwa lata; za garnitur ten żądają jednak nie mniej jak 12.000 doll. (60.000 kor.). Mała złota kasetka na kosztowności, wielkości małego pudełka aptecznego, kosztuje 1150 doll. Szczególnie drogie są srebrne i złote aparaty i naczynia kościelne, a także różne wyroby skórzane, zdobne srebrnem i złotem okuciem. Pugilares na cygara ze słoniowej skóry, okuty złotem, kosztuje 125 doll.; zwykły pugilares składany z monogramem 20 do 25 doll. — wszystko to jednak jest prawdziwie precyzyjną robotą. Przemysł artystyczny w Ameryce jest też w prawdziwym rozkwicie i to w każdej gałęzi, jak tego dowodzi np. wystawa fajansów firmy Gruebe lub Rookwood Pottery, albo też wyroby z terrakoty i porcelany, zebrane tu w bardzo pokaźnej ilości.

Ciekawą jest wystawa tapet, robionych nowym sposobem i zupełnie nowego typu; mieści się ona w siedmiu dużych, specjalnie dla tego celu zbudowanych pokojach. Wielką też doskonałością odznacza się wyrób kart do grania, które bywają nawet eksportowane do Europy; natomiast przemysł papierowy reprezentowany jest słabo i w małej bardzo ilości.

W trzecim pałacu przemysłowym, dla sztuk wyzwolonych (*Liberal-arts*), dział amerykański pozostawia także nie mało do życzenia. Ani pod względem narzędzi naukowych, ani w kierunku sztuki reprodukcyjnej — nie może Ameryka konkurować z Europą; natomiast bez konkurencji zastąpiona jest w dziale maszyn do pisania, rachowania, obliczeń procentowych, grammofonów, fonografów, a bardzo dobrze w dziale instrumentów muzycznych, pomimo, iż i tu brakuje kilku wielkich firm amerykańskich.

Ogółem biorąc, pomimo braków w tych i owych grupach, Ameryka jest na wystawie poważnie reprezentowaną. Podziwiać tu potrzeba ofiarność, pewność siebie i energję; znać, że jej obywatele umieją łamać przeszkody, że w pracy swej nie liczą na pomoc obcą, ale przedewszystkiem i głównie na własne siły.

D. Lud. Kol-ski.

*) Patrz N. 412.

Mały fejleton.

Z wyspy skazańców.

O życiu skazańców na Sachalinie pisano już dosyć dużo, przedstawiając najczęściej wyspę tę jako piekło dantejskie, a jeżeli rozmaite relacje mogły być przesadzone, to z drugiej strony należy zaznaczyć, że nawet rosyjskie źródła podnoszą liczne ujemne strony w zarządzie wyspy. Niedawno francuski podróżnik Labbé wydał o Sachalinie książkę p. t. „Un bagne russe", w której przedstawia panujące tam stosunki.

Wyjmujemy z niej niektóre szczegóły w uzupełnieniu drukowanego przed kilkoma dniami w naszem piśmie artykuliku o tej wyspie, z której nazwiskiem spotyka się dość często w relacjach z teatru wojny na dalekim Wschodzie.

Deportowani na wyspie Sachalinie podzieleni są na trzy klasy. Do pierwszej należą ci, którzy odsiedzieli już karę więzienną i na pewnej ograniczonej przestrzeni mają wolny pobyt dla zarobienia sobie na życie. W drugiej klasie są ci, którzy siedzą jeszcze w więzieniu i spełniają roboty przymusowe. Do trzeciej zaś należą najniebezpieczniejsi zbrodniarze, okuci w kajdany za bunt, albo usiłowaną ucieczkę. Po przybyciu do głównej stacji każdy zbrodniarz przydzielany bywa najpierw do drugiej klasy. Na lekkie przekroczenia, władze zazwyczaj zamykają oczy, ale zato ważniejsze karane bywają z barbarzyńską srogością.

W pierwszej klasie jest wielu djurnistów, którzy pracują w biurach rządowych i pobierają do 45 rubli miesięcznie, inni zarabiają na życie jako służący, stróże, rzemieślnicy, kramarze i t. p. Przeważna część tak zwanych wyzwoleńców pracuje na roli, a rząd, wydzielając im ziemię, daje równocześnie pożyczkę na sprawienie narzędzi rolniczych.

Labbé otrzymał pozwolenie na zwiedzenie więzień, w których przebywało wówczas około 8.300 więźniów. Labbé zwiedził wszystkie zakłady karne na Sachalinie, a w jednym z nich mieszkał nawet przez pewien czas, ażeby lepiej poznać życie więźniów. Mimo to zaznacza Labbé, że ukrywano przed nim wiele rzeczy, podobnie jak przed gubernatorem. Oczywiście te właśnie ukryte rzeczy są najważniejsze i rzucają ponure światło na rosyjskie zakłady karne.

Pomiędzy ciężkiemi karami należą do najcięższych: ciemnica, chłosta do 99 uderzeń i przykucie do taczek na czas aż do 6 miesięcy. Chłosta, urzędownie ograniczona do 99 uderzeń, bywa nadużywaną w straszliwy sposób i sprowadza najczęściej śmierć chłostanego. Przed taczkami nie mają skazańcy wielkiego respektu, za to ciemnica, w której czasem trzeba kilka lat przepędzić w kajdanach, przeraża najoporniejszych. Anglik Windt, który w swoim opisie Sachalinu unika barw ciemnych, stwierdza, że wobec zbrodniarzy, którzy już na wyspie dopuścili się jakiegoś występku, władze rosyjskie naruszają wszelkie względy humanitarności. W ciemnicy więzień skuty, pozbawiony światła, siedząc sam jeden w celi przez czas dłuższy, dostaje często obłędu. Jeden z takich nieszczęśliwych miał dostać 55 batów. Gdy Windt odwiedził go w celi, więzień ów miał dobry humor. Wiedział, że zginie pod razami i uwolni się od ciemnicy. Wikt w więzieniach pod względem ilości i jakości zależy zupełnie od uczciwości urzędników i dozorców, którzy o więźniów z pewnością zbyt czule nie dbają. Na oddziale dla chorych umysłowo jest wikt najlepszy i dlatego zdarza się dosyć często, że pomysłowy więzień udaje „dzikiego człowieka", to jest obłąkanego. Taki pseudowarjat rychło się zdradza i dostaje w nagrodę kilkanaście pałek.

Pomiędzy zesłanymi na Sachalinie panuje niestety pijaństwo i karciarstwo. Z kawałków płótna, starych pudełek i liści wyrabiają karty, których talje przywiózł ze sobą Labbè do Francji. Kilka inteligentnych jednostek spotkał francuski podróżnik na Sachalinie. Kierowniczką szkoły żeńskiej była jakaś baronowa, zesłana za podpalenie, a pomiarem wyspy zajmował się były pułkownik, skazany na deportację za wydanie planów obcemu mocarstwu.

Do „najwybitniejszych" postaci na Sachalinie należy zesłana tam przed laty Zofia Bloeffstein, słynna dama z półświata i europejska oszustka, znana w Rosji pod imieniem „złotej ręki". W Paryżu i Londynie, w Wiedniu i Petersburgu rzucała złotem, które jej u stóp składali wielbiciele, aż wreszcie powinęła się jej noga.

Gdy szach perski Nasr ed Din podczas drugiej podróży swojej przybył do Petersburga, wkradła się w łaski jego piękna Zofia i powzięła plan zabrania szachowi części jego klejnotów.

Szczęście sprzyjało jej, gdyż szach pozwolił, ażeby wagon salonowy Zofji Bloeffstein przypięto do pociągu dworskiego, w którym szach jechał. Ale w drodze ujęto Zofję na gorącym uczynku i mimo protekcji wysłano ją do wschodniej Syberji. Tam piękna Zofia stanęła na czele bandy morderców i rabusiów, za co wyekspedjowano ją na Sachalin... w kajdanach. Przebywała z początku w Aleksandrowsku, ale ponieważ kilka razy próbowała uciekać, więc ją przeniesiono w głąb wyspy. Tam odwiedził ją angielski podróżnik Windt, którego Zofja przyjęła gościnnie. Zarabiała na życie handlując jarzynami, a Windtowi opowiadała z humorem po francusku o przygodach swoich w Paryżu.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 6 wrzenia.

Teatr miejski: „Popychadło", komedja. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

W kościele OO. Karmelitów: Nabożeństwo żałobne w dwusetną rocznicę zdobycia Lwowa przez wojska szwedzkie, za poległych wówczas obrońców miasta. Początek o godzinie 9 rano.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (6): Zacharjasza. — Drogowita. — (24): Ewtychia. Wschód słońca o godzinie 5 minut 31, zachód o godzinie 6 minut 25.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 10° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek, w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Zmiennie, wiatry, miernie ciepło; w Galicji zachodniej: pochmurno, wiatry, wypogodzenie się.

Wiadomości osobiste.

Metropolita ks. hr. Szeptycki, wyjechał na kilkotygodniowy pobyt do zakładu leczniczego dra Lahmanna pod Dreznem.

Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wyjechał do Zakopanego, gdzie powita przybywającego tam dziś dra Koerbera i da na jego cześć obiad.

Dr. Bogumił Bieńkowski, dentysta, powrócił do Lwowa i ordynuje, jak dawniej, przy ul. Kościuszki l. 8.

Wiadomości djecezjalne. Djecezja przemyska obrz. łac.: Przeniesieni: Ks. Henryk Roszkowski z Rzepiennika biskupiego do Rokietnicy; ks. Adolf Majewicz, zamiast do Łąki, do Rzepiennika biskupiego; ks. Tadeusz Jasiewicz pozostaje nadal w Łące.

Djecezja tarnowska: Odznaczony rokietą i mantoletą ks. dr. Jakób Górka, profesor w seminarjum duchownem. Przeniesiony ks. Jan Wiślicki z Grybowa do Muszyny. Rekolekcje kapłańskie odbędą się w Tarnowie od 12—16 września.

Rada sztuki. Ponieważ 5-letni okres działalności rady sztuki upłynął, zamianował minister oświaty na dalszy okres lat pięciu członkami wspomnianej rady: profesora uniwersytetu we Lwowie, dra Jana Bołoza Antoniewicza; dyrektorka akademji sztuk pięknych w Krakowie, Juljana Fałata; członka izby panów, hr. Karola z Brzezia Lanckorońskiego w Wiedniu; właściciela dóbr, członka izby panów dra Władysława Łozińskiego we Lwowie i profesora uniwersytetu w Krakowie, radcę dworu dra Marjana Sokołowskiego.

Egzamina farmaceutyczne. Minister oświaty zamianował dla egzaminów farmaceutycznych, na uniwersytecie lwowskim: a) przy egzaminach wstępnych egzaminatorami: z fizyki: prof. dra Ignacego Zakrzewskiego; z botaniki: prof. dra Teofila Ciesielskiego; z chemji ogólnej: prof. dra Bronisława Radziszewskiego; b) przy rygorozum farmaceutycznem: komisarzem rządowym: kraj. referenta sanitarnego, radcę dworu dra Józefa Merunowicza, jego zastępcą: kraj. inspektora sanitarnego, ces. radcę dra Józefa Barzyckiego; egzamitorami: z chemji ogólnej i farmaceutycznej: prof. dra Bronisława Radziszewskiego; z farmakognozji: (prowizorycznie) kraj. referenta sanitarnego, radcę dworu dra Józefa Merunowicza; egzaminatorami-hospitantami: aptekarzy Jakóba Piepesa-Poratyńskiego i Karola Sklepińskiego.

Pomoc dla pogorzelców. Namiestnictwo udzieliło pogorzelcom gminy Zbludzy (pow. Limanowa) 200 k., gminy Barańczyce (pow. Sambor) 400 k., oraz gminy Korolówki (pow. Borszczów), jako dalszą zapomogę 500 k.

Z kolei państwowych. W okręgu dyrekcji stanisławowskiej przyjęto Kamilę Lewicką jako manipulantkę dla oddziału V w dyrekcji. Przeniesieni zostali: oficjał Florentyn Kraus z Kołomyi do oddziału VII w dyrekcji, a asystent Adam Rozwadowski z Kozowy do Kołomyi.

W okręgu dyrekcji krakowskiej przyjęty został jako asystent budownictwa I klasy Leiba Wachtel i przydzielony do II sekcji konserwacji w Jaśle.

Festyn kwiatowy, urządza gal Towarzystwo majstrów zawodowych ogrodników, we czwartek, 8 września, na placu powystawowym, z nadzwyczaj urozmaiconym programem. Złożą się na niego między innemi: bogata loterja fantowa, przy której każdy los wygrywa jakiś produkt ogrodniczy, dalej puszczanie gołębi pocztowych do Berna itp.

W razie niepogody, odbędzie się festyn w niedzielę, dnia 11 bm.

Ucieczka męża. Od pani Julji Mazurkiewiczowej uciekł do Bukaresztu jej własny mąż Władysław, szewc z zawodu, zabierając ze sobą na drogę jej lustro, zegar i obraz, ogólnej wartości 56 koron. Pani Mazurkiewiczowa udała się do policji lwowskiej z prośbą o odebranie Rumunom w drodze dyplomatycznej jej męża, a przynajmniej jej ruchomości.

Kradzieże. Z mieszkania przy ulicy św. Marcina pod l. 61, skradziono właścicielowi tamtejszej realności Franciszkowi Orzechowskiemu 78 sztuk bielizny, bronzową wełnianą chustkę i 5 kur.

Książeczkę Kasy oszczędności na 1600 koron skradziono z kieszeni Janowi Makowskiemu, właścicielowi realności przy ulicy Pod Dębem l. 7.

Pod zarzutem sprzeniewierzenia różnych drobnych kwot i towarów na szkodę Lejby Silbera, kupca przy ulicy Kazimierzowskiej l. 10, aresztowano wczoraj 17-letniego Silberowego furmana, Anszla Cukiera. Przy tej sposobności wykryto, że do spółki z Anszlem należało kilku pomocników handlowych w sklepie Silbera.

Przez okno. Trzyletnie dziecko adwokata Panetha, bawiąc się w otwartem oknie II piętra srebrną plecioną torebką swej mamy, wyrzuciło ją na podwórze, gdzie ją ktoś podniósł i schował, mimo, że zaraz się opatrzono. W torebce tej, wartej 90 koron, znajdowały się w dodatku banknoty na 50 kor.

Ankieta w sprawie dozorców domów we Lwowie. Magistrat lwowski doręczył rezolucję w sprawie ankiety dozorców domów i wezwał stowarzyszenie „Pracę", aby wybrało dwóch delegatów i podało ich adresy, celem doręczenia im zaproszeń na posiedzenie ankiety, które odbędzie się w najbliższym czasie.

Uprowadzenie zabójcy Plehwego. Do *Morning Post* donoszą z Petersburga: Według opowiadania jednego z oficerów żandarmerji, przed mniej więcej 14 dniami w szpitalu, gdzie mieści się Sasonow, zjawił się pułkownik żandarmerji w towarzystwie lekarza wojskowego i żandarma i pokazał rozkaz z podpisem ministra sprawiedliwości Murawiewa, aby mu wydano Sasonowa, jeżeli stan jego zdrowia pozwoli na przewiezienie go.

Towarzyszący pułkownikowi lekarz zbadał chorego i oświadczył, że przewiezienie go nie może być groźnem dla jego życia. Chorego więc wydano. Dopiero potem pokazało się, że rozkaz ten był sfałszowany, nie wiedzieć tylko, kto poznał Sazonowa, czy przyjaciele jego, czy sama policja, jak to się często zdarza.

Oddaj, coś ukradł! *Russkij Inwalid* ze smętkiem wielkim maluje sceny, towarzyszące opuszczaniu Inkau przez zagospodarowanych już tam, jak u siebie Rosjan. Prawie w każdem mieszkaniu — pisze — powtarzał się jeden i ten sam widok. Na podłodze otwarta waliza; przy niej gospodarz zadumany nie wie, co pierwej zabrać. Wszystko mu drogie w tej chwili, a miejsca ledwie na konieczne potrzeby starczy. Wodzi więc melancholijnym wzrokiem po haftach japońskich, zdobiących pianino, po chińskich poduszkach atłasowych, po kosztownych statuetkach bóstw miejschowych... Stoi, stoi i nie wie, co począć. Wszystko to kradł przez cztery lata i nie wątpił, że jest prawną jego własnością, aż tu naraz wypada zostawić... Ale pociąg nie chce czekać. Smutno, och!...

Ciekawa ankieta. Wobec przygotowanego we Francji rozdziału Kościoła z państwem, *Matin* urządził ankietę celem zbadania, jaki wpływ wywrze to przeistoczenie stosunków na gminy niekatolickie Francji Pastorowie protestanccy odpowiedzieli, że byli oddawna oswojeni z tą myślą i ufają, iż rząd francuski nie naruszy swobody wyznań. Gminy protestanckie, przewidując, że do rozerwania Kościoła z państwem przyjść będzie musiało, od dłuższego czasu na chwilę tego przełomu odpowiednio się przygotowywały. Posiadają one dostateczne środki materjalne a duch ofiarności, ożywiający ludność protestancką, pozwala liczyć na to, że potrzeby, jakie się okażą będą zaspokojone. Zapewne, iż w samych początkach będą pewne trudności do przezwyciężenia, mimo to protestantyzm francuski nie boi się o swoją przyszłość.

Podobnie brzmi odpowiedź pewnego rabina. Powiada on: „Niewątpliwie rozdział Kościoła z państwem dla niektórych rabinów okaże się niekorzystnym. Pozbawieni charakteru urzędników państwowych, utracą oni nieco ze swojej powagi. Strona pieniężna dla Paryża, który dla swoich 60.000 izraelitów posiada pięciu rabinów, nie gra tu roli. Natomiast dotkliwiej da ona uczuć się na prowincji. W większych gminach żydowskich, jak Lugdun, Marsylja, Nancy, Bordeaux i Lille, potrafią się rabini utrzymać; w innych natomiast miastach, w których liczba izraelitów nie przekracza pięciuset głów, utrzymanie się ich będzie niemożliwe. Tego rodzaju względy natury zewnętrznej nie wpływają jednak na stanowisko izraelitów wobec tak ważnej i poważnej sprawy. Jak ich protoplaści z talmudu, rabini zstąpią w szeregi swoich współwyznawców, będą pracowali w rzemiośle lub handlu i tylko wyższa ich wiedza w rzeczach religijnych, ich przewaga duchowa i czystość obyczaju, będą usprawiedliwiały ich tytuł duchowny".

Z kraju.

Chodorów. (*Wieczór St. Konopki.*) Znany recytator polski p. Stanisław Konopka, rozpoczął swoje *tournée* artystyczne po kraju od Chodorowa, urządzając ubiegłej soboty w sali „Sokoła" wieczór recytatorski. Obfity program zapełnił on ożywczą, patrjotyczną strawą duchową, a dość licznie zebrane audytorjum oklaskiwało najbardziej „Legjon" St. Wyspiańskiego i „Stabat Mater" Aurelego Urbańskiego.

Pan Konopka, jak zwyczajnie, tak i w tym roku, odbył już *tournée* artystyczne za granicą po miejscach kąpielowych, zaznajamiając tam słuchaczów ze skarbami naszej literatury. Rezultat tej jednak wycieczki ze względów materjalnych był niepomyślnym, gdyż z powodu wojny na dalekim Wschodzie, bawi mało Polaków z Królestwa i Litwy w tym roku w miejscach kąpielowych, a ci szczególnie najchętniej uczęszczają na jego wieczorki recytatorskie. Pan Konopka przeto zamierza obecnie urządzić szereg wieczorków w Brzeżanach, Rawie, Sokalu itp. w nadziei, że lepszy sukces finansowy odniesie w kraju. Szczęść mu Boże! praca to jednak wyczerpująca na późne lata, a zaprawdę należałaby się już temu weteranowi chwila spokoju przy zabezpieczonym bycie na starość.

Z dniem 15 września rb. otwiera p. Konopka kursa retoryki we Lwowie.

Nowy Sącz. *(Na ruską, toby dał!)* Przy wpisach uczniów do gimnazjum w Nowym Sączu, profesor, prowadzący wpisy, prosił o groszowy datek na budowę kaplicy szkolnej. Ojciec ucznia, Rusin, wobec chłopca i publiczności, rzekł na to: „na polską kaplicę nie dam, na ruską tobym dał!" A przecież obecnie kościół parafjalny udziela Rusinom jednej kaplicy dla ich nabożeństwa, uczniowie obrządku grecko-katolickiego przychodzą tam co niedzielę na mszę i w kaplicy szkolnej, którą ma się niebawem wystawić, zapewne szukać będą ołtarza dla nabożeństwa grecko-katolickiego.

Tłumacz. *(Morderstwo.)* W karczmie Mojżesza Schwarza w Przybyłowie, zabawiali się w tych dniach strażnik lasowy Maciej Kohutiak, oraz Antoni Mikulak z żoną i Paweł Atamaniuk. Z niezbadanej na razie przyczyny przyszło nagle między Kohutiakiem a Mikulakiem do kłótni, w czasie której Mikulak uderzył Kohutiaka w twarz. Kohutiak poprzysiągł zemstę. Gdy około godziny $10\frac{1}{2}$ w nocy Mikulakowie powracali z karczmy do domu, Kohutiak, zaczajony za drzewem, wypalił do Mikulaka z rewolweru i położył go trupem na miejscu. Kohutiaka aresztowano. Zmarły pozostawił pięcioro drobnych dzieci.

Żywiec. (*Szkoła realna.*) Do szkoły realnej, świeżo w naszem mieście otwartej, zapisało się do dnia dzisiejszego 90 uczniów. Egzamina wstępne odbędą się 5 bm. przedpołudniem. Ta liczba wpisanych uczniów dowodzi najlepiej, jak bardzo była potrzebna szkoła średnia w Żywcu. Gdyby otwarcie tej szkoły było o miesiąc wcześniej postanowionem, byłoby niewątpliwie co najmniej 150 uczniów do niej się zgłosiło.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla sieroty J. S., złożyła w dalszym ciągu p. A. Łucka 1 kor., p. A. B. ze Lwowa 2 kor.

Dla sieroty po sybiraku K. Z., złożyła p. A. Łucka 1 kor., p. A. B. ze Lwowa 2 kor.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we wtorek, (wznowienie) „Popychadło", komedja ze śpiewami i tańcami w 4 aktach J. Szutkiewicza. Trzeci występ Stefanji Gromnickiej.

Jutro w środę, (wznowienie) „Czerwona lampa", krotochwila w 3 aktach K. Kratza i Jacoby. Pierwszy występ Heleny Leńskiej.

We czwartek, „Druciarz", operetka w 3 aktach Fr. Lehar'a.

W piątek, po raz pierwszy „Wojna domowa", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego. W przedstawieniu biorą udział panie: Wojnowska, Leńska, Węgrzynowa, Rybicka, Połęcka, Chmielińska, Porajowa, Sławińska; oraz pp.: Roman, Nowacki, Kwiatkiewicz, Rasiński, Brzozowski, Kosiński i inni.

Z teatru. „Wojna domowa", komedja w 3 aktach Zygmunta Przybylskiego, oto w rozpoczynającym się sezonie pierwsza nowość w dziale dramatu, którą repertuar teatralny zapowiada w najbliższy piątek. Komedja ta, napisana z wielkim i szczerym humorem, pozyska niewątpliwie sympatję naszej publiczności, a że utwór jest dobrym, świadczy o tem nazwisko ulubionego we Lwowie autora.

Równocześnie odbywają się próby z głośnej francurkiej komedji Piotra Wolffa pt. „Tajemnica publiczna".

Panna Helena Leńska, młoda artystka z Warszawy, wystąpi po raz pierwszy w środę w arcyzabawnej farsie „Czerwona lampa".

Operetka przygotowuje się do wystawienia bardzo melodyjnej i bardzo wesołej operetki Helmesbergera pt. „Dziewczyna z fiołkami". Premiera tej operetki 15 bm.

Następnie pójdzie operetka Reinhardta „Konsul generalny“, potem francuska operetka Herblay'a „Gniazdo jaskółek“.

Ze Związku artystów polskich. Wydział „Związku artystów polskich we Lwowie“ podaje do wiadomości, iż w roku 1904 otwiera drugą „Wystawę Związku“ artystów, zamieszkałych we Lwowie. Termin zgłoszenia prac na wystawę dnia 15 października rb., termin nadesłania dnia 1 listopada rb. Otwarcie wystawy dnia 15 listopada rb. — Wystawa trwać będzie pięć tygodni.

Zgłoszenia należy wnosić na ręce sekretarza „Związku“, p. M. Harasimowicza, ul. św. Mikołaja l. 18.

Izba sądowa.

Lwów, 6 września.

(Banda złodziei i włamywaczów).

Wczorajsze popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się przesłuchaniem pozostałych obwinionych. Mianowicie przesłuchano grajzlernika Leibę Rappa i Marjana Kaima, obwinionych o przechowywanie i sprzedawanie przedmiotów, pochodzących z kradzieży. Obwinieni zaprzeczają wszystkiemu, nie poczuwają się bowiem do spełnienia zarzuconej im winy.

Nastąpiło przesłuchanie świadków.

Św. Jan Ustjanowicz, dozorca domu, w którym znajduje się sklep p. Dąbrowskiego opowiada szczegóły, które poprzedziły odkrycie włamania się zbrodniarzy do sklepu p. Dąbrowskiego.

Św. Juljan Dąbrowski poznaje w oskarżonym Rocie przychwyconego w sklepie zbrodniarza, Czepiela zaś zauważył kilkakrotnie kręcącego się w pobliżu sklepu. Następnie opowiada z wielkiem ożywieniem przebieg odkrycia sprawcy włamania się i o bytności Czepiela w sklepie, dokąd udał się celem zorjentowania się w rozkładzie sklepu pod pozorem dowiedzenia się o rzeczywistej wartości jakiegoś pierścionka.

Św. M. Dąbrowska powracając wieczorem ze spaceru w dniu krytycznym, spostrzegła w klatce schodowej od ulicy Hetmańskiej mężczyznę, w którym z całą pewnością poznaje oskarżonego Czepiela.

Z kolei przesłuchano szereg świadków, których zeznania stwierdzają, że Roth i Czepiel pozostawali w ścisłych stosunkach ze sobą. Jak z jednej strony Roth przyznaje, że zeznania świadków są prawdziwe, to Czepiel natomiast, konfrontowany z każdym świadkiem, uparcie utrzymuje, że zeznania jego są nieprawdziwe.

Dalszy ciąg rozprawy dziś rano o godzinie 9-ej.

Podróż dr. Koerbera.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Drohobycz. Prezydent ministrów dr. Koerber, namiestnik Potocki, radcy Zswadzki, Bieyleben, Zaleski i dr. Bieńkowski przybyli tu dziś przedpołudniem powozami z Borysławia.

W starostwie udzielał dr. Koerber posłuchań, na które przybyli: kanonik Serwacki, rektor Bazyljanów Dawyda, rotmistrz Schmidt z wojskowością, marszałek powiatu poseł Wiśniewski z radą powiatową, dyrektor gimnazjum Staromiejski, zarządca salin Folusiewicz, zarządca lasów i dóbr skarbowych Palas, burmistrz Szajna z radą miejską, gmina wyznaniowa i przedstawiciele władz, wreszcie osoby prywatne. Po obejrzeniu biur starostwa, udał się dr. Koerber do sądu, gdzie oczekiwał nań prez. Tchorznicki, radca Zawadzki, prezydent sądu samborskiego Janowski, radca sądu Panesz.

Po posłuchaniach dla adwokatów, notarjusza i osób prywatnych, zwiedził dr. Koerber biura i oglądał plany nowego zakładu karnego, które objaśniał starszy radca Skowron.

Po przejażdżce po mieście, odjechał prezydent ministrów o godzinie 12 min. 4 w południe do Chyrowa, żegnany przez wszystkie urzędy, radę powiatową i miejską oraz członków Tow. naftowego.

Chyrów. W Samborze na dworcu witali prezesa gabinetu: starosta Kieszkowski, wiceprezydent sądu Tustanowski, wicemarszałek ks. Kulisz z radą powiatową, wiceburmistrz Haisig z radą miejską, nadradca skarbowy Turka, dyrektorowie: gimnazjum Tomaszewski, seminarjum Krotochwila, oraz wszyscy urzędnicy.

Zagórz. W Chyrowie powitał dra Koerbera starosta ze Starego Sambora Rici, marszałek ks. Wasylkiewicz, zastępca Stefan Sozański i rektor zakładu naukowego w Bąkowicach ks. Stefański, burmistrz Strzelecki, który wręczył za pośrednictwem prezydenta Tchorznickiego memorjał o roki sądowe, lub o utworzenie sądu powiatowego w Chyrowie. Dr. Koerber zwiedził następnie gimnazjum prywatne OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem, oprowadzany przez rektora i dyrektora Kohlsdorfera, a powitany przez gremium profesorów i młodzież. Prezydent gabinetu obszedł cały zakład, zwiedził sypialnię uczniów, salę nauk, infirmerję, gabinety, salę muzyczną, rysunkową, łazienki, poczem przysłuchiwał się nauce języka niemieckiego w klasie VI. Następnie odbył się w refektarzu obiad, w którym oprócz otoczenia ministra wzięli udział ks. dziekan Mach, członek izby panów August Gorayski, poseł Stanisław Agopsowicz, Władysław Tchorznicki i Marjan hr. Łoś.

Podczas obiadu rektor ks. Stefański wniósł toast na cześć dra Koerbera zaznaczając, że prowadzący zakład czują się szczęśliwymi, iż mogą pracować dla młodzieży a zarazem znajdują pokrzepienie w pracy w przekonaniu, że ich trudy nie idą na marne, że znajdują poparcie społeczeństwa i rządu, czego dowodem przybycie do zakładu prezydenta ministrów.

Dr. Koerber odpowiedział, iż zwiedził zakład z prawdziwem zainteresowaniem, przekonawszy się, że dobra opinja, którą się cieszy jest zasłużona. Wspomniawszy o obowiązkach. które ciężą na młodzieży zaznaczył, że powinna być wdzięczną kierownikom za wzorową opiekę i trudy. Po objedzie udał się dr. Koerber w dalszą drogę do Ustrzyk, gdzie mu się przedstawił radca sądowy Dębicki z urzędnikami.

W Lisku przedstawił się prezydentowi gabinetu starosta Szałowski oraz naczelnik sądu Kmicikiewicz obaj z gronem urzędników.

Jasło. W Nowym Zagórzu oczekiwał przybycia dra Koerbera radca namiestnictwa Pogłodowski z urzędnikami starostwa sanockiego, dziekan ks. Stasicki z duchowieństwem obu obrządków, prezes sądu obwodowego z Sanoka Chyliński i starszy radca skarbu Bialikiewicz z personalem urzędników, wicemarszałek ks. Polański z wójtami, dr. Iskrzycki na czele adwokatów i deputacja robotników fabryki sanockiej, która wręczyła prezydentowi ministrów memorjał z prośbą o przydzielenie fabryce dostaw państwowych. Przejeżdżającemu obok fabryki premierowi urządzili zgromadzeni tam robotnicy huczną owację.

Na stacji Nowosielce - Gniewosz pożegnał prezydenta ministrów eksc. Thorznicki. W Rymanowie przedstawił się sekretarz sądu Wolski, urzędników tamtejszego sądu powiatowego, w Krośnie witał dra Koerbera starosta Nowosielecki i prezydent sądu, poseł Jabłoński.

Wojna Japonji z Rosją.

Jak korespondenci wojenni stwierdzają, w walkach pod Liaojanem z obu stron walczono do zupełnego wyczerpania sił, zwłaszcza po stronie Japończyków, którzy znajdowali się w najgorętszym ogniu przez dwie doby, podczas ulewnego deszczu i bez pożywienia. Niektórzy Japończycy dostali się do niewoli w stanie wprost rozpaczliwym ze znużenia i zupełnej utraty sił.

Z Mukdenu donoszą do pism londyńskich, że artylerja rosyjska podczas walki wspierana była bardzo wydatnie przez oddział aeronautyczny, który z balonów na południowy wschód od Liaojanu obserwował ruchy Japończyków i dawał o nich natychmiast znać swoim.

Dzienniki londyńskie uważają tegoroczną kampanię za zakończoną, chociaż nie przeczą, iż jest możliwem, że Japończycy zechcą jeszcze zająć Mukden i wejść w posiadanie Władywostoku.

Wzięcie Portu Artura jest już kwestją krótkiego czasu.

Co się tyczy zawładnięcia Władywostokiem, to Japończycy poczynili już odpowiednie kroki. Mianowicie, jak do *Berliner Tageblatt* donoszą z Tokio, Japończycy wysłali oddziały wojsk swoich na Sachalin, aby zająć tę wyspę i w ten sposób uzyskać podstawę operacyjną przeciw Władywostokowi. Zdobycie tego portu będzie o wiele łatwiejsze, niż zdobycie Portu Artura, gdyż nie jest tak silną twierdzą.

Z Tokio donoszą do pism londyńskich, że w Japonji stoi 200.000 świeżego wojska gotowego do nowej kampanji. Armia ta ma być wysłana do Mandżurji. Finansowe środki Japonji obliczone są na trzy lata. Wszelka propozycja pokoju może wyjść od Rosji, a nie od Japonji.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Z Portu Artura.

Czifu. (Biuro Reutera). Dnia 27 sierpnia rozpoczęli Japończycy drugi ogólny atak na Port Artura, który trwał bez przerwy do 31 sierpnia. Tego dnia Japończycy wszędzie się cofnęli z wyjątkiem Palungszan. Dnia 30 sierpnia odparto szereg silnych ataków na fort Iczsan. Dnia 2 września rano Japończycy przypuścili na nowo gwałtowny atak na lewe skrzydło rosyjskie, cofnęli się jednak o godzinie 6 rano, poczem zaczęli na nowo ostrzeliwanie twierdzy z Suszigan i Palungszan, Rosjanie zaś odpowiadali z Anczuszan i Erlungszan. Według obliczeń rosyjskich, Japończycy przy ogólnym ataku stracili do 8.000 ludzi, straty rosyjskie mają wynosić 3.000 ludzi. W walce brały także udział działa okrętów wojennych, znajdujących się w Porcie Artura.

Londyn. (Tel. wł.). Z Tokio odeszły nowe posiłki pod Port Artura. Japończycy mają pod Portem Artura 45.000 ludzi, załoga rosyjska w Porcie Artura wynosi już tylko 11.000 ludzi.

Z placu boju w Mandżurji.

Londyn. (Tel. wł.) Dzienniki donoszą z Liaojanu: Silny oddział rosyjski został w sobotę w nocy z pozycji na północ od Liaojanu wyparty. Sądzą, że południowy brzeg Taitscho został przez Rosjan opuszczony. Podczas walk pod Liaojanem Rosjanie otrzymywali ciągle posiłki z Mukdenu. W Tokio obawiają się, że większa część armji rosyjskiej będzie mogła ujść na północ. Strategiczne znaczenie zwycięstwa Japończyków jest wielkie, gdyż stali się panami silnie ufortyfikowanych pozycyj.

Paryż. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą, Kuropatkin zażądał przysłania 6 nowych korpusów armji z Europy.

Z korpusu Stackelberga, otoczonego zewsząd przez Japończyków, gen. Zarubajew, który objął nad nim dowództwo, potrafił ocalić kilka bataljonów i doprowadzić je do Jentai.

Londyn. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą, ostatnie walki pod Liaojanem tak wyczerpały obie armje, że nastąpiło zastanowienie operacyj wojennych.

Obie strony podczas walk miały się posługiwać balonami, które oddawały znakomite usługi.

Usiłowany atak Japończyków na zachód od Liaojanu został przez Rosjan odparty. Linia kolejowa do Jantai jest otwarta. Działa rosyjskie, rozmieszczone między Liaojanem a mostem na Taitse, ostrzeliwują Japończyków.

Dzienniki przypuszczają, że w najbliższych dniach przyjdzie do nowej bitwy, którą Kuropatkin będzie musiał przyjąć, ze względu na to, że Kuroki go ściga.

Petersburg. (Oficjalnie). Kuropatkin donosi w telegramie z dnia 5 września carowi:

Odwrót naszych wojsk z Liaojanu na prawy brzeg rzeki Taitsi odbył się w nocy z 3 na 4 bm. w dobrym porządku (!) Tylne straże odparły kilka ataków nieprzyjaciela. Dnia 4 b. m. wzmocnił nieprzyjaciel swe stanowisko naciw naszego prawego skrzydła i rozciągnął tam swą linię od kopalni Jentai na północ w kierunku Oensikou ku Mukdenowi. Stwierdzono, że nieprzyjaciel przeszedł przez rzekę Taitsi w innem miejscu na zachód od Oensikou. Także z Liaojanu i okolicy przeprawili się Japończycy dnia 4 bm. na prawy brzeg.

Traktat między Japonją a Koreą.

Tokio. Dziś ogłoszono zawarty dnia 22 sierpnia w Seul traktat między Japonią a Koreą. W układzie tym obowiązuje się Korea uznać finansowego doradcę dyplomatycznego, który ma być zagranicznym poddanym, również przez Japonję poleconym. Wszelkie sprawy finansowe załatwiać i wszystkie ważniejsze zarządzenia na polu polityki zagranicznej wydawać, może rząd koreański dopiero po wysłuchaniu opinji doradców. Przed zawarciem nowych układów i konwencyj z mocarstwami, przed załatwieniem ważniejszych spraw, jak np. nadanie koncesji cudzoziemcom, musi Korea zasięgnąć zdania tych doradców. Doradcą finansowym zamianowano dyrektora biura podatkowego z Tokio, Basatę, a doradcą dyplomatycznym radcę legacyjnego Amerykanina Stewensa.

Paryż. *Echo de Paris* donosi, że w Paryżu panują obawy o francuskiego attaché marynarki Couverville'a. Zwracano się do ministerstwa wojny w Petersburgu z prośbą o telegraficzne zapytanie Stössla, kiedy i w jakibh okolicznościach Couvervile opuścił Port Artura.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Zebranie Młodoczechów.

Praga. Komitet wykonawczy partji młodoczeskiej odbył wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Skardy. Przedewszystkiem omówiono wniesione przez kilka wydziałów powiatowych rezolucje w sprawie podziału na obwody. Wskazano na to, że dotychczas tżadnej w tej mierze nie było propozycji, nie oczyły się wcale rokowania, że więc te doniesienia nie polegają na prawdzie. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie w kwestji paralelek w seminarjach na Śląsku i omawiano położenie rolników, pogorszone wskutek posuchy. Uchwalono starać się, aby rząd w całym kraju rozpoczął roboty publiczne.

Traktat handlowy austrjacko-włoski.

Budapeszt. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą z Rzymu, w ostatniej prawie godzinie powstały pewne różnice między delegatami włoskimi a austrjackimi w sprawie traktatu handlowego. Wobec tego powstała nowa zwłoka, ale sądzą, że w najbliższych dniach zostanie ona usuniętą.

Mowa Combesa.

Auxerre. Prezydent ministrów Combes wygłosił tu wczoraj na bankiecie politycznym mowę. Wskazał najpierw na powodzenie rządu przy ostatnich wyborach i wywodził, że rząd dąży do tego, aby wszystkie instytucje podlegały supremacji państwa republikańskiego. Przyszedłszy do kwestji religijnej zaznaczył prezes gabinetu, że Watykan od 30 lat naruszał konkordat, wskutek czego rząd musiał zerwać stosunki dyplomatyczne. Mowca uważa zawarcie nowego konkordatu za niemożliwe; jedynem wyjściem byłoby oddzielenie Kościoła od państwa za obopólnem porozumieniem. Sprawy protektoratu Francji nad katolikami na Wschodzie, nie należy — zdaniem Combesa — łączyć ze sprawą rozdziału państwa od Kościoła. Zakończył apelem do wszystkich republikanów, aby się łączyli celem przeprowadzenia w parlamencie wcześniej już ustawy podatkowej i ubezpieczenia robotników na starość. Poczem przyjdzie na porządek dzienny sprawa rozdziału Kościoła od państwa.

Podrożenie papieru.

Budapeszt. Fabrykanci papieru uchwalili podwyższyć ceny wszystkich gatunków papieru o 10%, a to ze względu na brak wody i inne trudności w fabrykacji.

Ucieczka księżnej Ludwiki Koburskiej.

Wiedeń. (Tel. wł.) Tutejsze dzienniki zamieszczają sprzeczne wiadomości o miejscu pobytu księżnej Ludwiki Koburskiej. Jedne twierdzą, że widziano ją w Paryżu, inne, że w Dover.

Kronika z ostatniej chwili.

Mianowanie. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował ministra rezydenta Leopolda hr. Koziebrodzkiego, ministrem rezydentem i konsulem generalnym I kl. w Tangerze, nadając mu równocześnie tytuł i charakter nadzwyczajnego posła i upełnomocnionego ministra.

Dział ekonomiczny.

Jesienny jarmark na konie w Krakowie, rozpocznie się dnia 20 bm.

— **Ciągnienie losów.** Wiedeń. (Tel.). Przy wczorajszem ciągnieniu trzyprocentowych losów kredytowych II emisji z r. 1889 główna wygrana w kwocie 100.000 koron padła na los serja 5240 nr. 13; 40.000 koron wygrał los serja 5291 nr. 32.

— **Wiedeń** 6 września. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź 5161 sztuk, w tem było z Galicji 715 sztuk, z Bukowiny 11.

Przebieg targu był ożywiony.

Ceny podskoczyły o koronę.

Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 22 sztuk po 58 do 63 kor., 47 sztuk po 64 do 69, 12 sztuk po 70 do 76 kor., 0 sztuka za 81 kor.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 72, krowy podtuczone po 54 do 72, bydło chude po 32 do 52 koron. Wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

— **Wiedeń** 5 września. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. —·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 275·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 267·—, Pożyczka serbska rem. po 100 r. 4 proc. 93·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 21·—, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 461·—, Clary 40 zł. m. k. 158·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 76·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 83·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 65·—, Ofen 40 zł. 159·—, Palffy 40 zł. m. k. 162·50, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 53·50, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 29·—, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 219·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 75·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 129·25, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 508·50.

— **Berlin** 5 września. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 204·75, Staatsbahny 137·25, Diskont Comandit 191·50, Berlińskie Towarz. handl. 161·40, Laura 251·60, Bochum 258·50. Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·25, Kolej warsz.-wied. —·—, Kolej morza Śródziemnego 94·—, Kolej Meridionalna 148·—, Losy tureckie 129·10, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 217·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 444·75, Lombardy 18·75, Kolej Henry 106·10, Niemiecki bank narodowy 123·75, Kanada Profered 125·60, Akcje żeglugi hamburskiej 110·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) 215·—; Huta „Donnersmark“ 252·—.

— **Paryż** 5 września. 4 procentowa renta 98·67, mąka 30·35.

— **Berlin** 5 września. Austrjackie banknoty 85·25, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 5 września. Austrjackie kredyty 204·50, Kolej państw. —·—, Diskonto 191·80, Laura —·— usposobienie ustalone.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 6 września 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. M. Tyszkiewicz z Rosji. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. S. Poniński z Krakowa. K. Stefanowicz z Uniatycza. S. Skalmirowski i z Podola ros. A. Dworski z Hawłowic. St. Jełowicki ze Szutominiec. H. Seinfeld z Krakowa. K. Bohdanowicz z Oszechlib. K. Ernst i R. Gall z Wiednia. St. Kimla Fischel z Brzeżan. E. Münster z Wieliczki. St. Misiągiewicz z Czyżowic. H. Kittay z Krechowic. H. Verhelonow z Plasecznej. M. Czernpaszyński z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Jabłonowski z Zagwoźdźca. W. Patraszewski ze Stanisławowa. R. W. Kindl z Czerniowiec. W. Krupowski z Tarnopola. J. Drobniewicz z Krakowa. R. Solarik z Podhoroszczan. J. Buntz z Kijowa. E. Friedman z Wiednia. M. Schlobach z Wiednia. B. Kapliński z Korczowa. K. Bogdan z Bukaresztu. J. Planer z Lincu.

✝

Z Kowalewskich

Stefania Maksymilia Stetkiewiczowa

żona c. k. pocztmistrza w Chodorowie na dworcu zmarła po krótkich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzona św. Sakramentami, dnia 5 września 1904 r., przeżywszy lat 31.

Eksportacja zwłok odbędzie się we środę dnia 7-go września b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Ormiańskiej l. 35 na cmentarz Janowski, na którą w głębokim smutku pogrążony mąż z córeczką i matką zmarłej krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

„Concordia“ A. Kurkowski.

✝

Elżbieta Vorreiter

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. pociechą religijną, zmarła dnia 4 września b. r., przeżywszy lat 52.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 6 września b. r. o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ulicy Pełczyńskiej l. 12 na cmentarz Janowski, na któryłw głębokim smutku pogrążona rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 6 września 1904.

„Stella“ K. Słotołowicz, Wałowa 11.

---

(2)

Ost. Bar.

UPADEK LWOWA.

Otrzymawszy podobne zapewnienie, zaprosił burmistrz miasta Dominik Wilczek, patrycjusz lwowski, sekretarz królewski i asesor sądów nadwornych, zasiadający w radzie od pamiętnego roku 1683, najwybitniejszych obywateli miasta na naradę do ratusza. Przybyli tedy wszyscy trzej pasterze: arcybiskup Zieliński, tudzież biskupi (ruski) Józef Szumlański i (ormiański) Wasłan Hunanian, ks. kanonik Józefowicz, aptekarz Maciej Ziętkiewicz, dr. Michał Złotorowicz, Stanisław Majdenowicz, Reinhold Zywert, Paweł Kozłowski, Wojciech Ozgiewicz, Krzysztof Nycz, staruszek Wojciech Kurpiński, S. Barcz, Rafał Bonn, Kazimierz Szemling, Kazimierz Kirkor, dr. medycyny Mikołaj Gordon, Ludwik Alembek, królewski doktor i sekretarz, oraz *eques aureatus* Michał Boim, Tomasz Belli, Krzysztof Cyboni, i t. d.

Nie brakło naturalnie komendantów załogi i oficerów. Narada była długa i ożywiona; duchowni byli za tem, ażeby paktować ze Szwedami i nie narażać miasta na okropności oblężenia i zdobycia, ale przemogło zdanie mieszczan, którzy, licząc na zapowiedzianą przez króla pomoc, postanowili do upadłego się bronić.

Natychmiast wzięto się energicznie do pracy. Kto żyw, szedł do roboty przy wałach i murach; dziury i wyłomy zatykano na gwałt palisadami i workami napełnionymi piaskiem, za których osłoną załoga skryćby się mogła. Ogłoszono, ażeby mieszkańcy zaopatrzyli się w żywność na trzy tygodnie. Kto zaś tego nie mógł uczynić, miał opuścić miasto.

W dniu 3 września przejęto list, pisany przez pozostającego w obozie szwedzkim szlachcica polskiego, a kawalera maltańskiego Prockiego, do jednego ze znajomych w okolicy Lwowa, z którego dowiedziano się, że Szwedzi gotują się do pochodu na miasto. Ponieważ obiecane posiłki nie nadchodziły, rozważniejsi znów zaczęli doradzać, ażeby do króla szwedzkiego wysłać deputację, któraby paktowała z nim i prosiła o łagodne obejście się z miastem. Sprzeciwił się jednak temu komendant Gałecki, zapewniając, że posiłki niewątpliwie nadejdą. Jakoż istotnie nadciągnęli nazajutrz Rzewuski i Wiśniowiecki na czele kilku chorągwi, nie z zamiarem zostania jednak! Obaj wszakże wodzowie zaklinali miasto, ażeby nie paktowało ze Szwedami, a prócz tego grozili, że gdyby miasto poddało się, a Szwedzi opanowali zbrojownię koronną i spustoszyli dobra szlacheckie w okolicy Lwowa, to mieszkańcy musieliby nagrodzić wszystkie szkody!

Wobec tego więc miasto zostało poprostu zmuszone do awanturniczej imprezy. Słusznie ks. Józefowicz przypisuje tym pogróżkom dalsze smutne następstwa. Nie tracili czasu mieszczanie. Obronę przestrzeni pomiędzy Bernardynami a Dominikanami poruczono komenom t. j. chorągwi węgierskiej piechoty pod komendą wojewody Gałeckiego, naczelnego komendanta miasta i regimentarza Kamińskiego. Główna kwatera mieściła się w prochowni przy bosackiej furcie. W wielkim beluardzie naprzeciw dzisiejszego seminarjum łacińskiego stanęło załogą pięćdziesięciu ludzi z artylerji konnej i piechoty wojewody płockiego; całą połać od beluardy aż po krakowską bramę musiano powierzyć mieszczanom, którymi dowodził ławnik, brat kanonika, Stanisław Józefowicz. Dodano mu do pomocy 40 dragonów przeznaczonych głównie do obrony bramy Krakowskiej.

Pomiędzy bramą Krakowską a furtą jezuicką ustawił swój oddział, złożony z mieszczan i części pułku Fleminga, waleczny mieszczanin Rafał Boim, reszty zaś wałów aż do bramy halickiej bronił oddział mieszczan pod wodzą Tomasza Budnego.

W bramie halickiej umieszczono miejskich puszkarzy. Pomiędzy bramą halicką a Bernardynami stał oddział Karola Szmelinga, złożony z członków cechowych. Na basztach stanęli dzielni puszkarze z armatą. Nie zapomniano także o miejscach warownych, znajdujących się zewnątrz murów. Klasztoru Karmelitów trzewiczkowych (gdzie dziś sąd karny i gimnazjum) bronił stary pułkownik Berens z kilkudziesięcioma zaledwie dragonami; w Bernardynach usadowił się Undorf, u „Bosaków“ zaś tj. klasztoru dzisiejszych OO. Karmelitów, bronił porucznik Wąsowicz z kolegą swym Henigiem, dzielnym oficerem, dopiero co z aresztu wypuszczonym, gdzie siedział za zabicie oficera w pojedynku.

Wszystko to jednak było bardzo niewystarczające w obec potęgi szwedzkiej i genialności jej wodza.

W dniu 3 września ruszyli Szwedzi z Jarosławia ku Lwowowi. Noc z dnia 3 na 4 była niezwykle burzliwą, lało jak z cebra, a piorun uderzał po piorunie. Szwedzi, zaskoczeni burzą, błąkali się po lasach, a nawet przyboczna straż królewska rozlazła się. Karol spędził noc pod gołem niebem, oparłszy głowę na kolanach jednego z oficerów. Gdyby Rzewuski lub Wiśniowiecki mieli talent Czarnieckiego, klęska Szwedów byłaby nieuniknioną.

Tymczasem minęła noc owa bez żadnej dla Szwedów szkody, a w dniu 5 września nadciągnęli Szwedzi pod Lwów. Komendant chcąc dostać języka o ich sile, wysłał podjazd naprzeciw Szwedom, lecz ten źle prowadzony, ledwie ujrzał wroga, umknął po daniu strzału ku Sokolnikom. Tyle też go widziano!

Szwedzi, nie znajdując oporu, ciągnęli dwoma szlakami: obecną ulicą Gródecką, koło Brygidek i dawniejszą ulicą Sokolnicką, później Szeroką, a dziś Kopernika od szpitala św. Łazarza. Zajęli oni przedmieścia i użytkując obok murów stojące domy, poczęli dawać ognia. Nie pozostawili dzielni mieszczanie lwowscy tej zaczepki bez odpowiedzi, odwdzięczając się kulami z ręcznej broni i z dział.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 2812/904.

Ogłoszenie licytacji.

Zarząd miejs. Zakładu wodociągowego we Lwowie rozpisuje niniejszem licytację ofertową na przedsiębiorstwo budowy domu dla strażnika wodociągowego w Jamelnie.

Warunki licytacyjne i plany przejrzeć można w biurze miejs. Zakładu wodociągowego. Otwarcie ofert nastąpi dnia 10 września 1904 o godzinie 12 w południe. 889

Aleksandrowicz dyrektor miejskiego zakładu wodociągowego.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.